



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: XIV-WIECZNY SHERLOCK HOLMES

Po obejrzeniu filmu francuskiego reżysera Jeana-Jacquesa Annauda „Imię Róży” widzowie nabierają ochoty na przeczytanie książki Umberto Eco, na której podstawie film został nakręcony. Inni, którzy „Imię róży” przeczytali zanim wybrali się do kina, podziwiają mistrzostwo twórców scenariusza. Potrafili oni sprawić, że ogromny, ponad pięćsetstronicowy, tekst powieści sięgającej do różnych wątków, do historii, filozofii, średniowiecznej obyczajowości, wreszcie do... „kryminalistyki” - nie został strywializowany, a sensu i wymowy dzieła literackiego nie zagubiono w przekładzie na język ekranu. A przecież projekcja „Imienia róży” Annauda trwa tylko niewiele ponad dwie godziny!

Trzeba tutaj jednak pamiętać, że wśród czteroosobowego zespołu, opracowującego scenariusz, znajdował się fachowiec tej miary, co Gérard Brach, wieloletni współpracownik Romana Polańskiego. A ostatnie słowo, jeśli chodzi o kształt artystyczny filmu, należało do reżysera, który jest nie tylko zdolnym twórcą filmowym (oglądaliśmy jego „Czarne i białe w kolorze”, film nagrodzony w 1978 r. „Oscarem” oraz „Walkę o ogień”), ale także - o czym mało kto wie - mediewistą, znawcą kultury średniowiecza.

Właśnie w okresie późnego średniowiecza, w latach trzydziestych czternastego stulecia, umieścił Umberto Eco akcję „Imienia róży”. Chrześcijańską Europą wstrząsały wówczas religijne schizmy, teologiczne dysputy (często absurdalne z dzisiejszego punktu widzenia), a na stosach płonęli ludzie z wyroków Inkwizycji. Wtedy to właśnie w jednym z klasztorów benedyktynów, gdzieś w północnej Italii, ma się odbyć pomiędzy przedstawicielami zakonu franciszkanów a wysłannikami papieża, wielka dysputa na temat: czy Chrystus był właścicielem szat, które nosił? A co za tym idzie: czy Kościół powinien przykładać wagę do gromadzenia dóbr materialnych?

Tutaj wchodzimy, za Umberto Eco, w niezwykle gęszcz ówczesnych idei, poglądów, przekonań - religijnych, politycznych, społecznych. A także - w nieznaną zupełnie przeciętnemu czytelnikowi obszar wiedzy o ówczesnych religijnych ugrupowaniach, sektach itp., jak np. sekta Dulcyna, którego wyznawcy mordowali (w imię wyznawanej idei ubóstwa) bogaczy i rozdzielali ich dobra wśród biedaków...

Kanwą, na której umieszcza swoją opowieść autor „Imienia róży”, jest wątek kryminalny: pasmo tajemniczych śmierci zakonników w murach górskiego opactwa benedyktynów, klasztoru, który słynie na cały ówczesny chrześcijański świat ze swej wspaniałej biblioteki i gdzie, podobno, znajduje się unikalny II tom „Poetyki” Arystotelesa: dzieło na temat komedii, śmiechu i ich zbawiennej roli dla egzystencji w społeczeństwie... Z wątkiem kryminalnym łączy się wątek detektywistyczny: przybyły na dysputę religijną uczony franciszkanin, Wilhelm z Baskerville, któremu towarzyszy młody zakonny nowicjusz, Adso z Melku, rozpoczyna, na prośbę opata, dochodzenie w celu wyjaśnienia serii zbrodni...

Czytelnikowi książki lub widzowi filmu, nietrudno się zorientować, że Umberto Eco zdecydował się na ukłon w stronę ojca powieści detektywistycznej, Artura Conan Doyle'a, oraz bohatera jego książek, ascetycznego samotnika Sherlocka Holmesa, którego „metody” raz po raz przezierają w sposobie rozwiązywania kryminalnych zagadek przez XIV-wiecznego mnicha, byłego inkwizytora, Wilhelma z Baskerville(!). Do swego ucznia i pomocnika w tropieniu zbrodni, którego imię, Adso, dziwnie przypomina w wymowie angielskiej brzmienie nazwiska Watson, zwraca się Wilhelm niejednokrotnie, niczym Holmes do dr. Watsona: „Mój drogi Adso, to elementarne!”. Jak Holmes, tak i Wilhelm z Baskerville opiera się w swym śledztwie na metodzie intelektualnej dedukcji, choć owa dedukcja, odmiennie niż w przypadku bohatera książek Doyle'a, niejednokrotnie go zawodzi, sprowadza na wiodące donikąd ścieżki...

I w tym tkwi zresztą jedna z głównych różnic traktowania przez Umberto Eco swoich bohaterów. Ludzkich jednostek, które - przy całej swej ogromnej wiedzy, inteligencji i doświadczeniu - błądzą wśród gęstwiny znaczeń, znaków, prawd, jakimi wypełniony jest otaczający ich świat... Zupełnie inaczej, niż bohaterowie dziewiętnastowiecznych książek, odwołujący się do potęgi rozumu, który zdolny jest rozwiązać każdą ziemską i pozaziemską zagadkę.

Wilhelm z Baskerville wyjaśni w końcu kryminalną zagadkę. Ale dojdzie do tego dzięki przypadkowemu splotowi okoliczności, a nie dzięki logicznej interpretacji faktów. I później Adso do końca życia będzie się modlił do Boga, by sprawił, żeby jego dawny mistrz zrozumiał, iż nie wszystko na świecie można wytłumaczyć przy pomocy rozumu...

Annaud położył w filmie główny nacisk właśnie na wątek kryminalno-detektywistyczny. Potrafił jednak zachować nastrój powieści Eco, nasycić film poważnym, intelektualnym podtekstem, który odbiera się nie tyle w padających z ekranu słowach, co w sposobie obrazowania, w kapitalnych zdjęciach, w scenografii, kostiumach, grze aktorskiej, genialnym doborze aktorów odtwarzających postaci mnichów. Doskonałą kreację stworzył tu Seans Connery (dawny bohater filmów o Jamesie Bondzie) w roli Wilhelma z Baskerville,

oraz młody Christian Slater odtwarzający postać Adso z Melku. Zapada w pamięć scenografia, świetne dekoracje (notabene, większość wewnątrz kręcono w do dziś istniejącym, średniowiecznym opactwie benedyktynów w Eberbach koło Frankfurtu nad Menem). Tylko ogromna praca scenografów w stworzeniu niezwykłego bibliotecznego labiryntu nie przyniosła spodziewanych rezultatów.

Co się zaś tyczy tytułu: „Imię róży” to Umberto Eco zaczerpnął go z fragmentu poematu średniowiecznego mistyka Huberta z Roubaix: „Dawna róża trwa w nazwie, nazwy jedynie mamy”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 22, s. 13.